

Copernicus opłaca wszystko i wszystkich: wynagradza muzyków i inżynierów dźwięku, płaci za wynajęcie studia nagraniowego, za taśmy, a nawet za piwo. Wieczór twórczej wolności kosztuje go około 5 tysięcy dolarów... — taką „kalkulację” przeprowadzono w ubiegłym roku na lamach „New York Press”. Kim jest Copernicus? On sam nazywa siebie Królem Spontaniczności, a podstawą jego życiowej wiedzy jest to, że nic nie istnieje. (Jak powiada w jednym ze swych utworów: „Nie mam dłoni! Nie

burzonego pozostawieniem go przez kolegów z kilkunastoma ciężkimi walizkami. Za chwilę wszystko było już jednak w porządku.

Ta scena przygotowała mnie do wieczornego koncertu. Rozpoczął się on od potężnego kopniaka, wymierzonego przez Copernicusa w ustawione na stojaku perkusyjne tale-rze. Przyzwyczajona do młodych muzyków spod znaku punk-rocka publiczność „Od Nowy” wydawała się jednak być solidnie zaskoczona tym, co zobaczyła i usłyszała. „Dobre!”

osobowej grupie właściwie bez przerwy — tak narodził się pierwszy mój album „Nothing Exist”, wydany w 1985 roku pod firmą RCA (podobnie, jak i następne). W rok później powstał album „Victim off the Sky” i ostatnio „Deeper”. W ubiegłym roku byłem w Berlinie Zachodnim i nawiązane tam kontakty zaowocowały obecną podróżą do Polski i Związku Radzieckiego.

— Czy polskie pochodzenie było tu jakimś argumentem?

— Fakt, iż nazywam się Joseph Smalkowski, a moi dziad-

NIEZALEŻNY Z USA

mał ramion! Nie main tułowia! Jestem wolny!”). Któryś ze współpracujących z nim muzyków powiedział: „Ten facet jest genialny, ale nie wie kiedy przestać”. Autor tych słów myślał o ciągłości się w nieskończoność sesjach muzycznych, które trudno nazwać próbami, skoro wszystko tu polega na wejściu wraz z Copernicusem w spontaniczny i hulaśliwy świat dźwięków i uniesień, gdzie prawie niczego się nie planuje, a z pewnością niczego nie ćwiczy się po kilka razy.

Tak — mniej więcej — wygląda moja wiza o Copernicuse, zanim zjawiał się on w Toruniu, wstępując do miasta Kopernika po drodze z Sopotu, gdzie uczestniczył wraz ze swymi muzykami w przeglądzie muzycznych grup alternatywnych „Nowa Scena 89”, do Związku Radzieckiego. Na widok jego postaci przypominały mi się słowa amerykańskiego dziennikarza: „wielki facet o kamiennej twarzy i hippisowskiej fryzurze”. Długie (nieco już przereźdzone), siewające włosy związane miał w węzeł, jakby zapożyczonym od niedźwiedzia krokiem przechadzał się po hallu domu studenckiego, w którym organizatorzy jego toruńskiego koncertu załatwiali właśnie nocleg dla niego i towarzyszącego mu zespołu.

Nie widać było natomiast ani śladu gwałtowności. Wręcz przeciwnie — pogodna akceptacja propozycji przeprowadzenia rozmowy („O.K., za dziesięć minut, jak tylko ulokuję uba-ga-że”), zycielny uśmiech i podziękowanie za pomoc przy załadunku walizek i pakunków do windy. Nagle zjechała druga winda, z której wysiadł niedbale ubrany człowiek z zespołu Copernicusa. I wtedy stało się — z ust Copernicusa posypały się słowa, niczym pociski. Moja znajomość angielskiego pozwoliła mi na „wytapanie” zaledwie potowy tego tekstu, składającego się prawie w całości ze słów, których i tak nie ma chyba w podręcznikach poprawnej angielszczyzny. Obelgi przepływały się z przekleństwami, przekleństwami z wyzwiskami. To była niemal furia, wybuch ogromnej ekspresji w ułamku sekundy, zadziwiający u tak spokojnego na pozór pięćdziesięciolatka, o-

„Mocne!”. — Takie opinie posypały się jedna za drugą po niespełna godzinnym koncercie, podczas którego Copernicus zaprezentował nie tylko muzykę, ale i nutę swoistej filozofii, przenikającą poszczególne utwory-spektakle.

Nasza rozmowa odbyła się na szczęście nie w tym hulaśliwym świecie dźwięków, ale na sąsiadującej ze studenckim klubem ławce. Tam właśnie Copernicus opowiedział mi po-



Podczas koncertu Joseph Smalkowski całkowicie ustępuje miejsca Copernicusowi.

Fot.: M. Rydziński

krótko o swojej drodze artystycznej:

— „Po ukończeniu Queens College w 1961 roku wyjechałem na kilka miesięcy do Europy. Po powrocie z tej podróży wiedziałem już, że chcę zostać artystą. Napisałem pięć nowel, pisałem wiersze... Potem odsłużyłem swoje w armii i znowu podróżowałem. W latach siedemdziesiątych prezentowałem swoją twórczość poetycką w rozmaitych klubach. Wreszcie zająłem się na serio muzyką, wchodząc w świat gitar i syntezatorów. W 1984 roku graliśmy w dużej, kilkudziesięcio-

kwie przywędrowałem do USA właśnie z Polski, niczego nie tłumaczy, ani też nie wydaje mi się być niczym zobowiązującym. Większe znaczenie ma dla mnie miano „Copernicus” — przecież to coś naprawdę wielkiego; przez tysiące lat ludzie patrzą w niebo i wierzą, że Słońce wędruje ze wschodu na zachód, aż tu nagle zjawia się człowiek, który im udowadnia, że ich rzeczywistość jest tylko iluzją. Tak, to co widzimy i słyszymy nie jest rzeczywistością — nic nie istnieje...

— Pozostawmy jednak Kopernika i wróćmy do Copernicusa. Czy jest to jego pierwsza wiza w Toruniu.

— W Toruniu tak, ale w Polsce byłem już w 1972 roku, jako zwykły turysta. Odwiedziłem wówczas m. in. Sopot, Warszawę i kilka innych miast. Było wspaniale, spokojnie, po ulicach przechadzały się pogodni ludzie. Obecna wiza jest dla mnie niemal szokiem, jestem bardzo rozczarowany, nie wiem, co tu się dzieje. Co krok natykam się na gwałt, chamstwo, na ludzi kompletnie pijanych. Wszystko jakoś zszeregowało. Pewnie, w Nowym Jorku też można spotkać pijanego człowieka, ale nie robi to takiego wrażenia. Może to kwestia skali... Smutno mi z tego powodu, choć nie jest to sprawa taniego sentymentalizmu z okazji wizyty w „kraju przodków”. W ogóle nie przepadam za podziałami na rasy i nacje.

Podczas krótkiej rozmowy z Copernicusem nie poruszyliśmy spraw pieniędzy. Po prostu nie było na to czasu. Jednak z wręczonej mi na pozegnanie wizytówki wynika wyraźnie, że Joseph Smalkowski jest prezesem „Nevermore, INC.” w Brooklynie. Jest więc sam dla siebie producentem, dyrektorem, dystrybutorem, agentem artystycznym i stroną finansującą wszystkie przedsięwzięcia. Sam o sobie powiada: „Copernicus kosztuje mnie fortunę”. Stać go na to dzięki korzystnej inwestycji w nieruchomości, dokonanej jeszcze w latach sześćdziesiątych, mówi więc: „Spożytkowałem kapitalizm do uczciwego celu”. I rzeczywiście, w show-biznesie Copernicus cieszy się opinią artysty całkowicie niezależnego.

MAREK JAGŁA